

Jeszcze jeden upominek dla laureatów „Dnia Uprzejmości“

Dyrekcja kina „Colosseum“ zaprasza uprzejmych ludzi w gościnę

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy pismo treści następującej:

Do Szanownej Redakcji ABC w Warszawie.

W związku z bardzo ciekawą i pożyteczną akcją Sz. Redakcji w sprawie uprzejmości, pragniemy i my ze swej strony choć w drobnym stopniu przyczynić się do rozszerzenia i utrwalenia w Polsce tej nader cennej cechy charakteru ludzkiego, — pozwalamy przeto przesłać do dyspozycji Sz. Redakcji 50 biletów bezpłatnych do naszego kina dla najwięcej uprzejmych. Obecnie wyświetlany film p. t. „Najukochańsza żona Maharadży“ w artystycznej interpret. Gunnara Tolnaesa i Kariny Bell jest nietylko dziełem sztuki, którem od kilku dni zachwycają się tysiące osób, lecz i wzorem uprzejmości męskiej, — to też wejście

bezpłatne na film ten jest jedną z najwięcej uprzejmych nagród dla najwięcej uprzejmych.

Z wysokim poważaniem

Dyrekcja
kinoteatru
„Colosseum“

Nie będziemy się rozwodzić nad całą szlachetnością czynu sympatycznej Dyrekcji sympatycznego kina. Zamiast komentarzy deklarujemy Dyrekcji kina Colosseum za jej uprzejmość miesięczną bezpłatną prenumeratę „ABC“. Bilety zaś na desłane w myśl życzenia Dyrekcji, podzieliliśmy w drodze losowania na 25 osób, wyróżnionych w naszym konkursie uprzejmości.

Oto wykaz osób, które będą mogły w towarzystwie osoby w drodze uprzejmości przez nią zaproszonej obejrzeć rzeczywiście piękny film — „Najukochańsza żona Maharadży“.

Bilety przysłane nam łaskawie przez zarząd Kina Colosseum rozlosowaliśmy pomiędzy „uprzejmych“. Los przyznał po 2 bilety następujących osobom:

1) p. major Burakowski, Śliska 10-5; 2) p. Irena Otto, telefonistka, Sosnowa 4-25; 3) inż. W. Sujkowski, Koszykowa 60; 4) p. Włodz. Kopaczynski, Tamka 42, m. 3; 5) Janina Skoczak, Grójecka 2; 6) Janusz Michaelis, Nowowiejska 15; 7) Ludwik Popiel, Warszawa Poczta 2; 8) Fryze Józef, Sklep Pakalskich — Bracka róg Chmielnej; 9) Jamnicki Tadeusz, Chmielna 25; 10) Dr. Aleksander Ujejski, Krucza nr. 5; 11) Wacław Delost, Smolna 25; 12) Edmund Ratoski, Nowy-Swiat nr. 24; 13) Henryk Sosnowski, Chłódna 68; 14) Mieczysław Stefaniak, Bugaj 16; 15) Aleksander Jasnowski, Targowa nr. 14; 16) Kallaga Władysław, Kom. I Kolejowy — przodownik; 17) Leokadia Górka, Wolska 135; 18) kpt. Reinstein Marjan, Nowy-Swiat 57, m. 31; 19) Jerzy Wieniawa-Długoszowski, Mokotów — Lotnisko, 1 pułk Lotniczy; 20) por. Jankowski Antoni, Pawia 92, m. 50; 21) Bessel Edmund, Laskowa 2, m. 33; 22) Wilczak, Przemysłowa 5; 23) Dominik Sternicki, Plac Zbawiciela, róg Nowowiejskiej; 24) Wawrzyniec Malinowski, Czerniakowska 152-154; 25) Anna Krotowska, urzęd. sądowa, Sąd Okręgowy.

Powyższe osoby prosimy najuprzejmiej o zgłoszenie się do sekretarza Redakcji (Szpitalna nr. 12) w godz. od 1 do 2 pp. i od 7 do 8 wiecz. w celu odebrania biletów.

To trzeba zapamiętać

W Wiedniu zatrzaśnięto drzwi przed naszą delegacją piekarzy

W Pradze przyjęto ją po bratersku całym sercem

Piekarze warszawscy wybrali się niedawno w podróż do Austrii i Czech. Celem podróży było poznanie zawłóści mechanicznego wypieku chleba i ostateknie zdobycie techniki piekarskiej.

Zaczęto od Wiednia. Tu spotkał niestety naszych mistrzów piekarskich srogi zawód.

Gdy delegacja polska zjawiła się w wiedeńskiej „Anker-Brot-Fabrik“, kazano jej przede wszystkim czekać, i wreszcie, przez jedną z urzędniczek oświadczone, że fabrykę zwiedzać można tylko we... wtorki. Nie pomogli tłumaczenia, że delegacja nie ma czasu, że wzy traci jutro swą ważność, wszystko na nic.

Udano się więc do piekarni mechanicznej Józefa Braza. Tu, piekarzom warszawskim oświadczone dobitnie: „Nie pozwalamy nikomu zasadniczo na zwiedzanie naszej piekarni“!

Członkowie delegacji pp. Tschirschnitz, Wild, Dziński i Piętos odjechali więc z niczem do Warszawy a przewodnik jej p. Jarosz zatrzymał się w Pra-

dze celem nawiązania kontaktu z organizacjami czeskiemi. Przyjeżdżając go tu po bratersku, całym sercem. Poczynając od konsula p. Pawlicy, a kończąc na kolegach zawodowych — wszyscy prześcigali się w uprzejmościach, aby przysłużyć się naszemu rodakowi. Żalowano tylko, że cała delegacja polska nie zatrzymała się w Pradze.

Podwyższenie kapitału zakładowego Powiatowego Banku Kredytowego

Dnia 26 października 1926 r. odbyło się pod przewodnictwem p. Senatora Władysława Długosza Posiedzenie Rady Zawiadowczej Powiatowego Banku Kredytowego S. A. w Warszawie.

W przedłożonym Radzie sprawozdaniu z działalności Banku za rok ubiegły podkreśliła Dyrekcja stały wzrost wkładów we wszystkich od działach Banku, z którym w parze szła wzmożona działalność kredytowa.

Ponadto zawiadomiła Dyrekcja, iż w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy z dnia 15.XII. 1924 zatwierdzonej postanowieniem Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dnia 19 maja b. r. Centrala Banku przeniesioną została do Warszawy i wszelkie związane z tem formalności zostały w międzyczasie już przeprowadzone.

W ten sposób Instytucja założona w roku 1911 na terenie Małopolski z siedzibą we Lwowie dostosowała się w swej organizacji do zmian politycznych, wywołanych odbudową Państwa Polskiego.

W dalszym ciągu uchwaliła Rada zwołać na dzień 23 listopada 1926 r. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem uchwalenia powiększenia kapitału narazie do 2.000.000 zł. im. wart. oraz przyjęła do wiadomości, że przeprowadzenie tej podwyżki kapitału zagwarantował Syndykat złożony z dotychczasowych głównych akcjonariuszy Banku.

Odznaczenia w policji

Na zasadzie artykułu 5 ustawy z dnia 23 marca 1923 roku nadano za odważne ujęcie z narażeniem własnego życia, niebezpiecznego bandytę Zielińskiego i jego współników srebrny Krzyż Zasługi (poraz drugi): p. Stefanowi Chelmińskiemu, nadkomisarzowi, naczelnikowi urzędu śledczego P. P. m. st. Warszawy i poraz pierwszy brązowe Krzyże Zasługi pp. Adamowi Boguszowi, starszemu przodownikowi urzędu śledczego, Aleksandrowi Kicińskiemu, starszemu przodownikowi tego urzędu, przodownikowi Stefanowi Pilarskiemu, starszemu posterunkowemu urzędu śledczego Wiktorowi Neumanowi, posterunkowemu Józefowi Obojskiemu i posterunkowemu tegoż urzędu śledczego Marcynowi Petryce.

Gdzie stanie pomnik Kilińskiego

Magistrat chce na ustronnym Zapiecku

Cech szewców myśli o pocześniejszym miejscu

W dniu 29.10 b. r. odbyło się zebranie Komitetu budowy pomnika Jana Kilińskiego, na którym omawiano sprawę odwołania przez magistrat miejsca pod pomnik na rynku Starego Miasta.

Z powodu braku placów o większych rozmiarach magistrat przeznaczył Kilińskiemu Piekieleko lub Zapiecek, ewentualnie ul. Dunaj. Jak wiadomo placówki te są bardzo małe, a świat rzemieślniczy i mieszczański już niejednokrotnie wypowiadał się na zjazdach za

pomnikiem okazałym na obszernym placu.

Wobec tego Komitet postanowił urządzić wizję tych placówek, aby ostatecznie na zebraniu, które ma się odbyć w niedzielę, dn. 14 o godz. 11 z rana w lokalu ul. Miodowa 14, skończyć z długoletnim przewlekaniem tej sprawy, która caży zapał rzemieślników, a w szczególności szewców zniweczyła: z tego powodu powstało wśród nich wielkie przygnębienie i nastroj jest taki, że trudno będzie zdobyć fundusze, jeżeli

Kiliński nie uzyska lepszego placu pod pomnik.

Lwów, mając trzy razy więcej pomników, niż Warszawa, poświęcił dla Kilińskiego najpiękniejszy park. Czy u nas nikt więcej, oprócz magistratu i kilku członków Komitetu, przedstawiających tę sprawę, głosu nie zabierze? Historia i tradycja jest związana z rynkiem Starego Miasta, lecz miejsce to poświęcone ma być dla kogo innego, to trzeba wyjść poza Stare Miasto. Placów mamy pod dostatkiem.

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI.

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Po zameldowaniu przez stróża domu o morderstwie, komisarz Borewicz udaje się na miejsce zbrodni, gdzie znajduje trupa Galkina z oskropnie rozpiętą czaszką. Nieład w mieszkaniu świadczy o zaciętej walce, jaką zamordowany stoczył przed zabójstwem ze swoim mordercą.

Hanka Krzeszówna, aktorka, wraca ze swoim przyjacielem, dramaturgiem, Ludwikiem Karnickim, po premierze do domu. Pomiędzy młodymi zarysowują się ostre rozdzwielki.

— Nie Hanko!... ty nie odejdziesz — Ikał ciągle — ja się podniosę. Ja będę tem, czem byłem. Tylko nie odchodź... Dwa lata żyłem tobą, wypełniałaś mi życie... Nie chciałem służyć nikomu prócz tobie, nawet sztuce... Teraz wezmę się do pracy. Mam temat, tak wielki i silny, że zadrzą ci, którzy przed tobą mnie szkolili...

— Kłamiesz.

— Przysięgam, mówię prawdę... Tylko nie odchodź Hanko!...

Przez miękki jedwab całował jej kolana.

Pani Hanka chciała wstać. Ramionami oplótł ją wpół, wcisnął głowę w fałdy jej szlafroka i ciągle jeszcze ze strachem powtarzał:

— Nie odchodź Hanko!... nie odchodź... Jutro powiem wszystko... Dziś nie mogę... Patrz jaki jestem zgnębiony...

Pomogła mu wstać. Wstał pokornie, jak dziecko, oczami pełnymi łez patrzył w jej twarz, jakby chciał czytać wyrok na siebie.

8)

— Nie odejdziesz? — spytał cicho i trwożliwie.

— Do jutra nie.

Z wdzięczności chciał ją objąć wpół i przycisnąć do siebie. Wysliznęła się zrecznie z jego rąk.

— Nie Ludwiku, histerją i łzami nie załatwimy ważnej dla nas obojga sprawy. Godzę się, że do jutra odłożymy rozmowę... Chodźmy spać.

Dziękował oczyma. Potem zwiesił głowę i ciężkim, chwiejnym krokiem wyszedł do swojego gabinetu.

Pani Hanka zgasiła światło w jadalni, przeszła do swego buduaru.

W pokoju Karnicki uczył straszną, dławiącą duszność. Otworzył okno, chciwie łykał chłodne powietrze nocy. Wolno zaczął się uspakajać. Wiedział, że nie zaśnie. Resztką sił wyszedł na korytarz, zdjął z kołka kapelusz i zarzucił, cicho, aby nie zbudzić służby odkreślił zatrzask i wyszedł na ulicę.

Spokój nocy przywracał mu przytomność i energię. Lekki wiatr chłodził rozpaloną twarz, wysuszał powieki. Nerwy przestały wibrować, jak drgające struny. Wolnym krokiem przeszedł Nowowiejską, przystanął na rogu Alei. Na skraju nieba od strony Belwederu widniało jasne pasmo światła, rozszerzało się coraz bardziej jakby przygotowywało się i skupiało do ataku ciemnościom. Z ogrodu Botanicznego dochodził nieśmiały świergot wcześniej zbudzonego ptaka, który oznajmiał braciom radosną nowinę blizkiej jutrzeńki.

Dniało.

Karnicki przeraził się na samą myśl, że za godzinę słońce wyzłoci dachy domów, zacznie wypędzać ludzi do ich zajęć. Za wszelką cenę chciał przedłużyć noc o kilka godzin. Zdawał sobie jasno sprawę z tego, że słońce dnia nie utrzyma już jego przyjaciółki w tym samym nastroju litości dla niego, w jakim ją pozostawił. Skierował się w stronę Belwederu. W miarę oddalania się od domu, myśli jego coraz lepiej wiązały się ze sobą, coraz jaśniej zdawał sobie sprawę z nocnej rozmowy z Hanką. Zaczął już nawet chłod-

no rozumować. Zrozumiał, że Hanka wszczynając dzisiejszą rozmowę wprost go nienawidziła, dopiero gdy zobaczyła jego łzy, gdy usłyszała szloch, odczuła litość dla jego bezsilności.

— Czy rzeczywiście jestem bezsilny? — pytał sam siebie.

Na to pytanie nie znajdował narazie odpowiedzi.

Trzy lata tworzył, napisał szereg rzeczy, które krytyka przyjęła wprost z entuzjazmem. Posunięto się tak daleko, że twierdzono iż po długim zastoj, dopiero on pchnął polską sztukę dramatyczną na wyżyny. Tak, — ale wtedy całych lat trzy kochał się w Hance. Wtedy nie ośmielał się marzyć o pięknej artystce, jak o swej przyjaciółce. Kochał cierpliwie, krył się ze swoją miłością, a czasem tylko myślał o jej zdobyciu. Wiedział, że małe ma szanse podobania się. Nie był urodziwy. Jego wielka chuda sylwetka o szybkich, nerwowych ruchach miała nawet w sobie coś śmiesznego. Nie mógł wobec niej odegrać roli Don Juana. Postanowił odgrywać rolę człowieka nieszczęśliwego. W bogatej fantazji tworzył obrazy tragicznych nieporozumień, wpłatał w nie swoją osobę, lub wymyślał typy ludzi podłych, których on z nieuleczalnym optymizmem chciał przekształcać w ludzi szlachetnych. Fantazjował nieszczęśliwą miłość do kobiety złej. Z całą tą serją obrazów swej fantazji wchodził wieczorną godziną do jej zacisznego pokoju, siadał w miejscu, gdzie światło nie padało mu na twarz i opowiadał o rzekomych tragediach swego życia. Czasem zalił się jak dziecko. Młoda artystka pocieszała go, odwoływała od szalonych zamiarów, z którymi przed nią żonglował z udaną nonszalancją. Aż przyszedł moment, gdy zatracił własny krytycyzm, fantazję zmieszał wtedy tak dalece z rzeczywistością, że zaczął się czuć człowiekiem nieszczęśliwym i w ciszy swego pokoju płakał sam nad sobą. W tych latach urojonych cierpień tworzył. Dyrekcje teatrów ubiegały się o prawo wystawienia jego sztuk. Stał się wielkim. Dochody miał nadspodziewane.

(C. d. n.)